

Dla nas, o nas...

W Wigilię Bożego Narodzenia w PuszczykóWKu — w nowo wybudowanym kościele pod wezwaniem Świętego Józefa, odprawiona została uroczysta Pasterka, w której uczestniczyło ok. 2000 wiernych.

Ojcowie Zgromadzenia Misjonarzy Ducha Świętego prowadzą od 10 lat budowę kościoła, w tym roku, dzięki dużej mobilizacji Ojców, budowniczych i parafian, Pasterka mogła być odprawiona w tzw. górnym kościele. Otdąd Msze św. w niedziele i święta będą gromadzić wiernych w tym przestronnym, aczkolwiek jeszcze nie zupełnie wykończonym wnętrzu głównym. Msze św. codzienne i nabożeństwa nadal będą odprawiane w kaplicy dolnej.

Szerzej o budowie tego kościoła napiszemy w następnym numerze Gazety Puszczykowskiej.

Serdecznie dziękuję p. Januszowi Napierale — Burmistrzowi za szybką reakcję na moją interwencję w sprawie niebezpiecznego usytuowania przystanku autobusowego przy ul. Dworcowej.

Obecnie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 nie muszą przebiegać ruchliwego skrzyżowania, a mogą — dzięki mądrym usytuowaniu nowego przystanku wsiadac bezpiecznie przy ul. Kasprowicza.

Ełżbieta Kornobis

Listy do Redakcji!

Znaczna liczba mieszkańców Puszczykowa w ostatnim roku miała przyznane telefony. I większość ulic szczęśliwie posiada już telefon. Jako jedna z ostatnich pozostała nasza ulica Niepodległości w PuszczykóWKu, gdzie 6 abonentów coraz mniej cierpliwie czeka na potrzebny telefon. Zbliża się koniec roku, a na naszej ulicy nie ma żadnych śladów jakichkolwiek prac. Pracownik miejscowego Urzędu Telekomunikacyjnego odpowiada nam, że "nie lubi naszej ulicy, bo ktoś już przy tej ulicy założył sobie wcześniej telefon", albo robi do nas takie miny, że są one trudne do zinterpretowania dla przeciętnego Obywatela Rzeczypospolitej. Nasze listy pisane do Urzędu Telekomunikacyjnego Poznań-Dębiec, ul. Klonowa — pozostają bez jakiegokolwiek odpowiedzi. Czy czekający "naście" lat obywatel nie zasługuje na odpowiedź — kiedy założą nam wcześniej przyznany telefon? Dlaczego tak nas się lekceważy?

Bardzo proszę "Gazetę" o pomoc w tej sprawie.

Ełżbieta Kornobis

Od redakcji: W tej sprawie podjęliśmy interwencję.

Obuwie tylko produkcji krajowej

— niskie ceny —

w nowym sklepie przy ul. Poznańskiej 45

(na wprost przychodni)

codziennie od 9.30 — 16.30

z wyjątkiem środy,

W soboty do godz. 12.00.

PUNKT WETERYNARYJNY

Lekarz wet. Tadeusz Blumczyński

PUSZCZYKÓWKO

ul. 3 Maja 2, tel. 133-961

szczepienie, leczenie, zabiegi operacyjne, wizyty domowe

Gotowość całodobowa, ceny konkurencyjne.

Zgłoszenia w godz. 8.00 — 10.00 i 16.00 — 18.00.

Z prac Rady Miejskiej

1. Od 01. 01. 1991 r. nastąpi organizacyjny podział Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Mosinie na cztery odrębne przedsiębiorstwa, w tym jedno z zarządem w PuszczykóWKu (czasowo w utrzymaniu statusu przedsiębiorstwa państwowego).

Podział ten jest uzasadniony faktem, iż od 01. 01. 1991 r. dotacje celowe z budżetu państwa na gospodarkę komunalną będą kierowane bezpośrednio do gmin. Właściwy podział PGKiM dokonany zostanie do 31. 03. 1991 r., zatem od 01. 04. 1991 r. PuszczykóWko będzie miało własne przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej.

2. Na sesji Rady Miejskiej w lutym 1991 r. przedstawiony zostanie projekt zmian w planie przestrzennego zagospodarowania PuszczykóWKu. Wpłynęło 35 wniosków (8 — o dalszy podział działek, 2 — o wyznaczenie drogi dojazdowej, 24 — o zmianę przeznaczenia terenu z rolniczego i leśnego na budowlany oraz 1 — o zmianę lokalizacji oczyszczalni ścieków) i 2 pisma.

Koncepcja aktualizacji planu przewiduje wyprowadzenie uciążliwych usług poza gęstą zabudowę (np. do pasa 120 m po obu stronach linii kolejowej, w którym nie wolno stawiać budynków mieszkalnych).

3. Rada Miejska na sesji w dniu 17. 12. 1990 r. podjęła dwie uchwały:

- w sprawie wykazu aktów prawa miejscowego,
- w sprawie przeniesień kredytowych.

Warto tu nadmienić, że podejmując drugą z tych uchwał radni przeznaczyli swoje diety i ryczałty na wyrównanie rachunku za energię elektryczną na oświetlenie ulic miasta.

4. W dn. 08. 01. 1991 r. komisja złożona z przedstawicieli Rady Miejskiej i Rejonu Dróg Publicznych w PuszczykóWKu zajmie stanowisko w sprawie złej jakości nawierzchni ul. Kopernika oraz zlikwidowania usterek.

5. Przewiduje się sukcesywne zmniejszanie dofinansowania z kasy miasta na działalność przedszkoli w pierwszym kwartale 1991 r. Kwota dofinansowania jednego miejsca nie powinna objąć większych remontów. Planuje się, by docelowa wysokość dofinansowania była stała, natomiast odpłatność ze strony opiekunów dzieci była ustalona przez dyrekcje i komitety rodzicielskie.

Komisja Informacji
Rady Miejskiej w PuszczykóWKu

PuszczykóWko, 18. 12. 1990 r.

S. O. S. - trwa

dokończenie ze strony 1

Budżet Ośrodka Pomocy Społecznej w Puszczykowie na rok 1990 wyniósł 199.000.000 zł, do tego doszła kwota 34.765.000 zł z funduszu programu rządowego na rzecz zmniejszenia wydatków związanych z kosztem utrzymania mieszkańców. Sumy nie obciążają miasta, pochodzą z budżetu centralnego.

Jak zostały te pieniądze rozdysponowane?

1. Zasiłki stałe

Otrzymują je osoby w wieku poprodukcyjnym, które nie posiadają stałego źródła utrzymania po uprzednim stwierdzeniu, że nie mogą otrzymać świadczeń od osób zobowiązanych, inwalidzi I lub II grupy będący w podobnej sytuacji, oraz dzieci, których inwalidztwo powstało przed 16 rokiem życia (otrzymują bez względu na zamieszki rodziców, reguluje to Uchwała Rady Min. nr 41 z 30. 03. 1987).

Z tego rodzaju zasiłku korzysta 6 dorosłych i 6 dzieci. Renta socjalna wynosi 90% najniższej emerytury, do 30. 11. 1990 wydano na ten cel 46.309.520 zł.

2. Zasiłek okresowy

Korzystają z niego osoby o bardzo niskim dochodzie, do 10 miesięcy w roku.

Może być udzielany też jako zasiłek zwrotny, wtedy po ustabilizowaniu się sytuacji materialnej danej osoby czy rodziny, następuje zwrot kwoty.

3. Zasiłek jednorazowy, celowy

Skorzystała z niego pewna grupa osób, pieniądze przeznaczone na:

- zakup opału — dla 67 osób — na kwotę 31.880.200 zł
- zakup odzieży — dla 54 osób — na kwotę 35.440.000 zł
- zakup żywności — dla 49 osób — na kwotę 5.906.800 zł

4. Ponadto udziela się pomocy materialnej rodzinom wielodzietnym, niepełnym, zagrożonym alkoholizmem.

5. 39 dzieci korzysta z bezpłatnych obiadów w szkołach podstawowych: dla 82 przygotowano paczki świąteczne.

6. Wydatki obejmują także tzw. ryczałty paliwowe, przeznaczone dla inwalidów korzystających z własnych pojazdów samochodowych. Koszt: 3.621.300 zł.

Skąd napływają informacje o ludziach potrzebujących pomocy? Najczęściej zgłaszają się sami, czasem sygnalizują o trudnej sytuacji sąsiedzi, środowisko lekarskie (pediatrzy, internści), pedagog szkolny.

Ponadto pracownicy Ośrodka zobowiązani są do przeprowadzania wywiadów środowiskowych dotyczących ludzi w podeszłym wieku (wg ewidencji ludności) inwalidów I i II grupy.

Z czego p. Karol Majewski jest zadowolony?

Z lokalu. Kierownik Przychodni Rejonowej dr K. Białecka-Pruszevic oddała do dyspozycji Ośrodka 2 pokoje na I piętrze. Rozmowa z potrzebującymi pomocy powinna mieć pewną kameralną oprawę, mówi się przecież o sprawach trudnych, o pomoc prosi się z konieczności, często o rozpaczy.

Przychodnia to nie urząd, kojarzy się zawsze z pomocą i życzliwością ludzi w niej pracujących, a więc wejście na I piętro jest

naturalne, nie stanowi bariery psychicznej; tam też czeka pomoc i opieka.

Z pracowników. Są zapracowani i bardzo zaangażowani: pracownicy etatowi — 2 osoby, 6 siostr PCK, w razie potrzeby — harcerze oraz prężna grupa PCK działająca pod opieką p. H. Rewersowej przy internacie LO.

Pod stałą opieką siostr PCK znajduje się 26 osób. Nie ma w Puszczykowie osoby, która potrzebowałaby pomocy, a nie uzyskała jej.

Opiekunki — siostry PCK, trafią do każdego kto tej pomocy potrzebuje.

Ze współpracy — z Miejskim Ośrodkiem Zdrowia, jego lekarzami, którzy bardzo pomagają w ocenie jakości i stopnia pomocy podopiecznym, — z Komisją Zdrowia i Opieki Społecznej przy Radzie Miejskiej oraz Komitetem Obywatelskim — organizowane giełdy odzieżowe, akcje charytatywne spełniają swoje zadanie, — ze Związkiem Emerytów i Rencistów — np. wspólnie organizowano Dzień Seniora, — z mieszkańcami naszego miasta, bezinteresownie włączającymi się w różne działania, ostatnio np. było to rozwozenie do domów ludzi starszych drewna opałowego, — ze środowiskiem duchowieństwa, które zaprosiło do swoich stołów kilka osób.

Pan K. Majewski prosi o niewymienianie osób "dobrej woli", ponieważ, jak twierdzi, ich lista jest bardzo długa, — z wigilijnego spotkania. W kawiarni Nowa przy ul. Poznańskiej przełamali się opłatkami podopieczni i ich opiekunowie, burmistrz J. Napierała i dobrze znane, czuwające nad zdrowiem Puszczykowiec — dr K. Białecka-Pruszevic i dr Zofia Skibińska.

Był wspólny positek, śpiewanie koled, a zaproszony p. Bobrowski grał melodie bliskiego serca. Panował już świąteczny nastrój.

Pomoc można wyliczyć w kwotach i procentach, ale "miarka i waga" zawodzi w sytuacji, kiedy ważniejsze od pieniędzy jest spotkanie, kontakt z drugim człowiekiem, wzruszenie i radość.

O czym marzy p. Karol Majewski? — O utworzeniu banku informacji o możliwościach dorywczej pracy — skorzystałoby z niego wiele osób o niskich dochodach, a tych jest coraz więcej w naszym mieście. — O zorganizowaniu tzw. domu dziennego pobytu dla osób starszych, domu, w którym mogliby przebywać pod opieką, kiedy młodzi są w pracy. Domu, w którym byłby kolorowy telewizor, aktualne czasopisma i książki do czytania.

potrzebne jest też ludziom starszym i samotnym miejsce, w którym mogliby się spotykać, wypić herbatę czy kawę, porozmawiać.

Abym marzenia p. Karola Majewskiego mogły przybrać realny kształt, musimy go wesprzeć, wszyscy. Starość, samotność, niedołęstwo, bieda — to odrzucamy, to nas nie dotyczy, tego nie przewidujemy w naszym życiu. Jednak starość nadejdzie, choroba zmusi do prośby o pomoc drugiego człowieka, a samotność — czeka. Na dziś, kiedy jesteśmy silni, zdrowi, jakoś radzimy sobie w tym trudnym czasie, możemy pomóc innym aby starość nie oznaczała stagnacji, samotność nie była uciążliwą a bieda — wstydem. Ci ludzie, którymi "z urzędu" opiekuje się p. Karol Majewski to przecież nasi sąsiedzi, często krewni. A ilu potrzebujących nie trafia do Ośrodka Pomocy Społecznej, może oczekują naszej pomocy? Rozejrzyjmy się, spójrzmy i oceśmy nie ile kto ma, ale ile potrzebuje od nas. Maria Masełkowska

Od nowego roku zmienią się zasady finansowania Ośrodka Pomocy Społecznej, poinformujemy o nich Czytelników.

Ostatnio zostało otwarte konto sum na zlecenie: 6028-139-131. Każda wpłacona kwota będzie ważna i właściwie wykorzystana.

SPOTKANIE PO LATACH

„... tak szybko mija czas, za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas...” słowa piosenki a tak bardzo prawdziwe. Szkołę Podstawową Nr 1 ukończyliśmy w 1970 roku i po 20 latach postanowiliśmy spotkać się 29 września. Na nasze spotkanie zaprosiliśmy Panią Pawlak, Dyrektorkę Szkoły, wychowawczynię: Panię Falbierską i Walczak, nauczycielki, Panie Mazur i Szabeiską. Nie mogliśmy, niestety, spotkać się z Panem Heigelmannem — za wsze znalazł chwileczkę czasu żeby przepłacać z tabliczki mnożenia, Paniami Lipińską i Padee, i z Panem Nowickim, który głośnym, isnącym dzwonkiem zaczynał i kończył nasze lekcje. Poszliśmy na spotkanie z naszą szkołą i powitaliśmy ją jak kogoś bardzo bliskiego. Nasza szkoła — a tak przecież już inna, ma nowe klasy, wyposażenie, salę gimnastyczną. Jednak coś pozostało: mapa Polski w klasie, w której Pani Pińska uczyła nas języka ojczystego, ta sama szara kaczka w gabinecie biologicznym, skrzynia w sali gimnastycznej — jak trudno było przez nią przeskokoczyć! Ta nowa szkoła jest na pewno lepsza, bardziej funkcjonalna ale w naszych sercach pozostanie na zawsze tamta klasa, schowana wśród szumiących drzew.

Nie widzieliśmy się 20 lat, te same twarze a tak już inne. Gdzieś zgubiliśmy warkocze i piegi, są pierwsze srebrne włosy i zmarszczki. Przez te lata wielu z nas nie miało okazji spotkać się: jedni są daleko od kraju, inni, jak Ewa i Mietek, Ela i Zbyszek mają wspólny rodzinny dom. Zabrakło na naszym spotkaniu Ryśka i Pawła tak szybko od nas odeszli. Tyle słów na powitanie i nagle głos się łamie i w oczach



coś piecze. Wspominaliśmy tamte dni — wspólne wycieczki, oświadczyły bukietem kwitnących pokryw ... Opowiadaliśmy o swoich osiągnięciach, planach. Tak szybko upłynęły tamte szczęśliwe lata i tak szybko minęło nasze spotkanie. Byliśmy znowu razem, jak w tamte szkolne dni, czasem wesoło, czasem zapłakano, byliśmy znowu razem, bo tamte dni pozostawiły w naszych sercach uczucia, najważniejsze, wzajemną sympatię i przyjaźń.

Za tamte lata, za nasze Panie Nauczycielki, za Naszą Szkołę wzniesiliśmy toast szampanem, może powtórzymy go za 5 lat?

Absolwenci



Fundacja Oświatowa Liceum Ogólnokształcącego
im. Mikołaja Kopernika w Puszczykowie

ORBIUM

SZANOWNI PANIOWI!

Zwracamy się do Państwa Fundacja Oświatowa Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Puszczykowie "Orbium", która została powołana do życia 27 lipca 1990 roku.

Jej inicjatorami i członkami są absolwenci i sympatycy naszej szkoły. Celem Fundacji to wspieranie działań Liceum w zakresie kształcenia młodzieży. Zamierzamy te cele osiągnąć poprzez pomoc finansową i rzeczową szkole, a także przez współpracę z ośrodkami gospodarki, nauki, kultury w kraju i zagranicą.

Środki finansowe i rzeczowe pozyskiwamy chętny z rozwinięciem działalności gospodarczej oraz z przekazywanych Fundacji darowizn i zapisów w formie pieniężnej i rzeczowej.

W obecnej bardzo trudnej sytuacji finansowej oświaty w Polsce, działalność naszej Fundacji to szansa unowocześnienia Liceum, podniesienia poziomu funkcjonowania Szkoły i jej rozwoju.

Dobrych ludzi Fundacja przekazuje szkole w różnej postaci: pomoc o wartości 10,5 mln złotych, lecz okazało się to drobną częścią aktualnych potrzeb.

Liczymy na solidarność Państwa z naszym Liceum i chęć jakiegokolwiek pomocy.

Do Państwa dyspozycji jest konto naszej Fundacji w Banku Spółdzielczym w Puszczykowie nr 7142 - 132 - 4.

Zachęcamy także do różnych innych form pomocy i współpracy z Fundacją. Liczymy na wyrozumiałość Państwa i gotowość służenia pomocą, z jaką serdecznością dziękujemy za okazany nam przyzwolenie i wsparcie.

DYREKTOR LICEUM

Za Zarząd Fundacji
Prezes Fundacji Oświatowej
ORBIUM

mgr Krzysztof Deptuła

Czesław Nawak

Puszczykowo, listopad 1990 r.

Na marginesie Poznańskiego Listopada Poetyckiego

Miałem szczęście, a chyba nie tylko ja, bo i Irena Conti, Tadeusz Olszewski i Marek Obarski, a także Tadeusz Żółciński, że właśnie наша piątka została posłana na spotkanie z młodzieżą do Puszczykowa, do Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika. Wspinały zespół nauczycieli, wspaniali profesorowie-poloniści i jakże wspaniała młodzież, chłonna, czytana, mądra i serdecznie rozmawiająca o literaturze (to nieprawda, że nikt się poezją nie interesuje, że poezja nikomu nie jest potrzebna, że młodzież z poezją obcować nie potrafi).

Właśnie w Puszczykowie, o tak barwnym i dosyć niezwykłym, i śmiej twierdzić, że czysto polskim, a o tej porze już jesiennym krajobrazie tej okolicy, a także i w Liceum, gdzie spotkało nas tak wiele wzruszeń i serdeczności — zostawiliśmy cząstkę swoich serc.

To zdumiewające, wspomina także o tym w Gazecie Puszczkowskiej (GP 7/90 p. red.) Łucja Danielewska, że Pedagogzy, Panie Bibliotekarki a także sama młodzież udowodnili nam, (bo to szkoła o profilu sportowym) iż "kultura czytania, kultura słuchania i kultura fizyczna to po prostu jeden nierozłączny organizm".

Bo człowiek w pełni łączy w sobie to co fizyczne i duchowe. A w dzisiejszych czasach nie mniej ważne od rozumu jest serce. Zdzisław Łączkowski (Słowo Powszechne nr 234) 19. XI. 1990)

Redakcja „Gazety Puszczykowskiej”

W załączeniu dostarczam informację pt. „Źródółko” oraz szkic.

Oczywiste jest, że tekst można traktować hipotetycznie, jako że nie przeprowadzono dowodu.

Krzysztof Żyniewicz

Źródółko

... a było to w czasie, gdy po terenach naszego miasta wędrowały stada reniferów ...

Znaleziono dzieła po dawnych mieszkających terenu obecnego Wielkopolskiego Parku Narodowego, znajdujące się wokół szczytu Osowej Góry zaznaczono na szkicy.

Uwagi:

1. Przy zaliczaniu dzieł ziemnych jak na wstępie — oparto się między innymi na przesłankach logicznych wynikających z dzieła.

2. Ślady obróbki występujące na dziełach kamiennych, ich forma oraz pewna regularność położenia w terenie wskazują, że dzieła nie są tworem przyrody.

3. Określenie formy niektórych przedstawionych form kamiennych powzięto na podstawie określeń dzieł mniejszych danego rodzaju znalezionych w terenie.

4. Wielkość dzieła oznaczonego numerem 11 stanowi w przybliżeniu średnią wielkość pozostałych dzieł.

5. Nazewnictwo opisanych dzieł współczesne.

Opis oznaczeń:

dzieło — słabo widoczne tarasy po osadzie (1)

dzieło — źródółko (2)

dzieło — stylizowana kamienna forma sercowata (3)

dzieło — ... zakopane, odkopane (4), (obecnie pełni funkcję pomnika leśników polskich)

dzieło — forma kamienna (5)

dzieło — forma kamienna (6)

dzieło — forma kamienna przedstawiająca „dzika” — odyńca (7)

dzieło — kamienna forma pomocna przy narodzinach (8)

dzieło — ziemne — plaster pszczeli (9)

dzieło — rzeźba kamienna (10)

dzieło — część rzeźby kamiennej przedstawiającej niedźwiedzia (11) — (brakująca część w ostatnich latach zaginęła, być może jest jeszcze do odzyskania)

dzieło — ... forma kamienna częściowo widoczna (12), wymagająca natychmiastowego zabezpieczenia — znajduje się na drodze)

dzieło — duża forma narzędzia do prac ziemnych (13)

dzieło — ... forma kamienna (14) ustawiona współcześnie

dzieło — wykop zygzakowaty (15)

dzieło — część wykopu otaczającego częściowo teren wzgórza (16)

dzieło — ... forma kamienna (17)

dzieło — wyrobisko, w którym znajdują się

dzieła ziemne i kamienne (18)

dzieło — wybierzyško wypełnione wodą i formą kamienną (19)

dzieło — kurhan górna część kamiennej formy sercowatej i tarcza (20)

dzieło — ... forma niedokończona (21) — widoczne fazy obróbki kamienia

dzieło — ... forma kamienna (22)

dzieło — ... forma kamienna (23)

dzieło — forma kamienna (24)

dzieło — forma kamienna (25)

Krzysztof Żyniewicz

Alina Zwolska

Bajka — makabreska
z cyklu „W Zwierzątkowie”

Basen

Krąży pośród zwierząt przedziwna opowieść.

Jak to otwierano basen w Zwierzątkowie.

Wyznaczono termin, pospraszano gości.

Każdy się szykował na uroczystości.

Każdy wykonawca starał się szalenie.

By nadać budowli wielkie przyspieszenie!

A program otwarcia był bardzo bogaty.

Odnaczenia, mowy, dyplomy i kwiaty.

By pokazać wszelkie basenu uroki

Dano też z wysokiej trampoliny skoki!

Pierwszy skoczył kangur, dał wielkiego nura.

Potem nie widziano już więcej kangura.

Drugi skakał zając, rzecz niepokojąca

— Nie ujrano nigdzie owego zająca.

Skoczył konik polny (czempion wśród owadów),

Po pasikoniku nie zostało ślady.

Skakały: wiewiórka, kot i zwierząt wiele,

Przyszła kolej na młodziutkie cielę.

Gdy to miało skoczyć (z numerem trzynastym),

Nagle ryk okropny wstrząsnął całym miastem.

To słów hydraulic — trąbił (pełen skruchy)

— Zwierzęta nie skacze! Ten basen jest suchy.

Kto skoczy, ten zginie. Czy stary, czy młody.

Z wielkiego pośpiechu nie naletem wody!

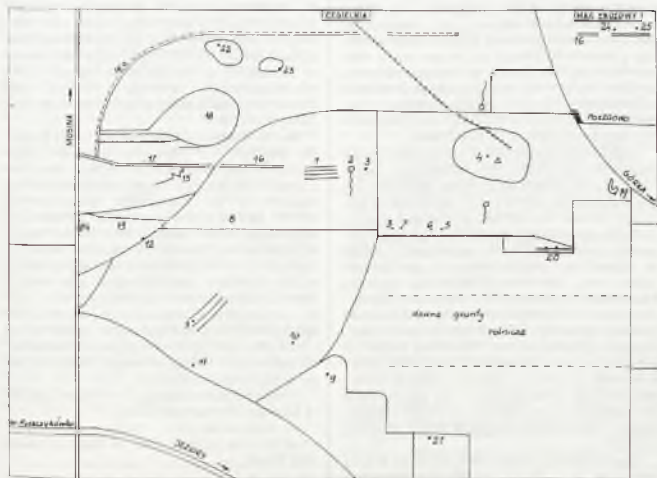
Choć wszyscy skakali tutaj pięknym stylem,

Skakali na sucho, stąd też ofiar tyłu!

Dosyć! Kropka. Finis. Koniec makabreski.

Bo już mi się w oczach kręją rzewne łezki.

Mieć by nie było z nami tak jak w tym basenie,
jeśli chcesz przyjechać, przypnij pas i wyłaz!



— wielosezonowy ośrodek sportowo-rekreacyjny w Mosinie-Pożogowie, a także biwaki krajoznawcze IRR dla kilkugodzinnego pobytu wędrujących po Parku grup młodzieży, grup rodzinnych i towarzyskich zlokalizowanych w punktach wlotowych do Parku: Szeniawie, Łęczycy, Łodzi oraz Dymaczewie Starym z następującym programem:

- zadanie kuchni turystycznej i jadalni
- zadania placu zabaw dzieci
- miejsce na pikniki towarzyskie z ogniskiem
- umywalnie z wc i szatnią jako punkt wejścia i powrotu dla ścieżki zdrowia.

Biwaki IRR winny być wyodróżnione terenowo, wyposażone w bieżącą wodę, energię elektryczną i gazową (kuchnieki i umywalnie) oraz suche ustępy i pojemniki na odpady. W związku z tym wymagają ustaleń organizacyjnych na szczeblu lokalnym sprawy w zakresie dzierżawy gruntu i prowadzenia działalności agencyjnej.

Przykładem może być Rynna Witobelsko-Dymaczewska, aktualnie zagospodarowana "dzikimi" zabudowaniami leśnikowskimi i campingami. Dewastacja tych terenów — znajdujących się przecież w granicach Wielkopolskiego Parku Narodowego — posunęła się tak daleko, że wiejski cmentarz poewangelicki zamieniono w śmietnik. Stan sanitarny rzeki Samicy zasilającej swymi wodami jezioro Witobelskie i następnie Łódzko-Dymaczewskie z ujściem do Kanału Mosińskiego jest obecnie poza klasowy i nie pozwala na dopuszczenie do użytkowania dla celów kąpieliskowych.

Postażenie jednak nadal wielką wartość krajobrazową całej rynny Witobelsko-Dymaczewskiej, mogącej pełnić rolę rekreacyjną, tym bogatszą, im lepiej zorganizowane zostanie szlaki i biwaki krajoznawcze na tym obszarze. Zagospodarowanie pld. obrzeża jezior dla funkcji rekreacyjnych wymaga odświeżenia ogrodzeń od brzegu jeziora przynajmniej 100 m, odbudowy roślinności zgodnie z warunkami siedliskowymi, a także podjęcia działań zabezpieczających ochronę czystości wód poprzez budowę biologicznych rowów melioracyjnych w rejonie Stęszewa i Łodzi, zbudowanie wiatraków dotleniających, a także skanalizowanie pld. brzegu jeziora Dymaczewskiego. Wartym rozważenia jest również propozycja budowy kąpieliska otwartego zasilanego w obiegach zamkniętym wodą z ujęcia lokalnego, które mogłoby służyć mieszkańcom gminy do czasu oczyszczenia wód Samicy.

Na koniec trzeba zauważyć, że obszar Parku z racji swego położenia w styku z południową częścią Poznania i istniejącą już nagromadzoną infrastrukturą aglomeracji jest mało czynny dla przekraczających jego granice. Park wymaga stalego przypominania o inności swego obszaru od otaczającego terenu tak zurbanizowanego jak i rolniczego.

Komunikacja tranzytowa przebiegająca przez obszary WPN oraz drogi lokalne wchodzące w jego obszar powinny posiadać wyraźną sygnalizację przekraczania granic terenów o specjalnym traktowaniu ochronnym. Można będzie taką sygnalizację zrealizować przy pomocy znaków przesłennych w 23-ch punktach wlotowych w obszar WPN.

Przedstawione kierunki działań w zakresie zagospodarowania rekreacyjnego w Wielkopolskim Parku Narodowym powinny wywołać dyskusję, której elementy mogą wzbogacić zakres działań przygotowawczych przez Zarząd WPN.

Kazimierz Smoleński

Autor poniższych wspomnień jest z wykształcenia inżynierem leśnikiem, mieszka w Puszczykowie od 1946 roku. Pracował w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych, a po przejściu na emeryturę w Muzeum Przyrodniczym w Puszczykowie. Ten najstarszy leśnik puszczykowski liczy obecnie 94 lata.



ARESZTOWANIE

wspomnienia z deportacji w głąb północnej Rosji 1939 — 1946

Z nadejściem drugiej wojny światowej, zamieszkały jako urzędnik państwowy w charakterze Komisarza Ochrony Lasów na naszych polskich Kresach Wschodnich obwodu Słonim z siedzibą w Słonimie (było wó: nowogródzkie), uległem zagarnięciu przez władzę sowiecką, która 17 września 1939 roku zaatakowała Polskę od wschodu od Dźwiny na północny aż do ujścia Zbrucza do Dniestru koło Zwańca.

W połowie lutego 1940 roku mnie wraz z żoną (Zofią z Witwickich) deportowano w głąb Rosji, do środkowej Krainy Wołogodzkiej, gdzie oboje przeżyliśmy sześć lat. Wróciliśmy do kraju 1 kwietnia 1946 roku.

Pamiętam, było to w nocy z niedzieli 9 na 10 lutego 1940 r.

Noc była mroźna, około —30°C, napalimem więcej w piecu. Nieco później naszym spać, bo była to 12-ta rocznica naszego ślubu, no więc trochę wspomnień, muzyki na pianinie. Nasz w nocy, godzinę po trzech, budzi mnie łomot do drzwi wejściowych i do okien. Na razie nie zapalam światła, wyglądam przez okno i widzę w poświatach zamglonego sierpa księżycowego i śniegu groźne postacie, uzbrojonych w karabiny, mundurowych żołnierzy.

Oznajmiam o tym żonie i mówię, że na pewno przyszli nas aresztować. Zapalam wtedy światło, idę otworzyć im drzwi. Wchodzi do mieszanki: oficer z rewolwerem wymierzonym w moją stronę, trzech żołnierzy z karabinami i trzech cywili. Oficer mówi do mnie: "mij więcej swiedniejce, szto wy imiejcie oruzie" ("mij mamy wiadomości, że wy macie broń pałną).

Odpowiadam, że bronie nie mam, a tę, którą miałem, oddałem władzom sowieckim, na co mam pokwitowanie. Pokazuję mu tę kartkę. Oficer przeczytał i powiedział: "ladno" — schował do kieszeni rewolwer i odzyska się: "no, wy pojedziecie w głubokuju Rosziju na wsiegda i tam budiecie żyć" (ale wy pojedziecie w głąb Rosji i tam będziecie mieszkać) i dodaje "a tiepier odiewajfies". Zaczęłam się ubierać a on znowu wyjął rewolwer i wymierzył go we mnie. (...) Wyprawdził mnie na dwór do stojącego przed ganianiem żołnierza, żeby mnie odprowadził. Żołnierz z przestrogą ostrzegawczą mówi: "priedpriadzaju, jeśli budiesz ubiegać primieniju oruzie" (uprzedzam, jeśli będziesz uciekać, użyj broni).

Silny mraz owionął mnie po tym marszu zakończonym w budynku NKWD. Tam wprowadzono mnie do niezogrzewanej izby, jeden z żołnierzy z karabinem stanął przy oknie a drugi przy drzwiach. Usiadłem na stojącej i w izbie ławie, szczęśliwie zabrałem ze sobą zegarek — była 4.30. Po pół godzinie wprowadzono drugiego człowieka — rozmowy zabroniono. Po jakimś czasie zjawia się żonę "znany oficerek z rozkazami: idi".

Wyprawdził mnie na ulicę i każe siadać na sanie. Ponieważ na saniach obok zobaczyłem żonę, więc idę do niej a oficer zakazuje: "nie tuda, na eti sanii" (nie tam, na te sanie) — wskazał ręką. Widzę na tych saniach nasze walizki, koszyki. Usiadłem na koszyku a oficer do żonicy: "paszol" i zaczął się z tyłu sanii. (...)

Szybko zajęaliśmy na stację kolejową przed eszelon (zestaw wagonów towarowych). Kazano nam zejść z sanii i odsunęto drzwi jednego z wagonów. Oficer każe zrzucić nasze rzeczy i owe dwie podwoły razem z oficerem odjechały. A nad nami przejeżdża nadzór inna warta NKWD oznajmiając, że do wagonu można zabrać tylko jakieś niewielki tłumoczek rzeczy niezbędnych, a resztę bagażu pojedzie w oddzielnym wagonie. Ponieważ ci nowi nadzocy odwrócili się od nas do innych nadjeżdżających sanii, więc ja zacząłem wrzucać do wagonu toboleki, które wpadły mi w rękę. Niestety, zdążyłem tylko wrzucić trzy walizki, bo nadzocy wrócili z rozkazem: "polezaj w wagon" (wślaz do wagonu). Po prostu wepchnęli nas i zasunęli drzwi. Taki mniejszy wagon towarowy, tzw. po roszkowi "wieduszka" był przystosowany do transportu deportowanych: Były urządzone nary piętrowe, na śródku stał umocowany piecyk żelazny. Okna były zakratowane, a tylne drzwi zamknięto na siate, w podłodze wystąpiły był otwór "dyrka" mający spełniać rolę ubikacji.

W wagonie zastaliśmy pierwszych pasażerów, rodzinę inżyniera Pniwskiego. My byliśmy w tym wagonie druga rodzina. Później przybyło jeszcze pięć rodzin — razem zabrało się, określając z roszyska 28 dusz w wieku od drobnych dzieci do starców. W wagonie żona zaczęła mi opowiadać jak się odbyło zbieranie i pakowanie rzeczy.

A więc po wyprawdzeniu mnie, oficer mówi do żony: "a tiepier sobirajfies, imiejecie na eto pol ciasa" (a teraz zbierajcie się, macie na to pół godziny) — można zabrać ubranie, pościel, bieliznę, żywność i naczynia. Umieblowanie pozostaje. Szczęśliwie oficer z cywiliów należących do patrolu aresztującego ofiarowo swoją pomoc w pakowaniu udzielił dwa razy pozwolił. Jeden z nich, Bielorusin, był za polskich czasów woźnym w szatni starostwa w Słonimie a drugi był nieznanym mi Żydem.

CI dwaj ludzie wyświadczyli nam tą pomocą w zbieraniu i pakowaniu rzeczy olbrzymią przysługę, gdyż bez ich pomocy żona, jako słaba fizycznie niewiele zdolababy przeżyć pół godziny zapakowań.

Zapelnienie 82 "wieduszek" eszelonu woźnymi przeląciami (służba leśna i ich rodziny oraz osadnicy rolni z rodzinami) trwała dwa dni i 12 lutego wieczorem eszelon wiozący około 2400 ludzi zabranych z miasta Słonim i powiatu ruszył na wschód w nieznaną. Cały wagon spontanicznie zaczął śpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy", a następnie ktoś zaintonował "Ko się w opiekę odda Panu Swemu". Po skończonym śpiewie nastąpiła cisza i zaradka nad naszą dolą. A pociąg jechał na północny wschód.



Jerzy Wojciech Szulczewski

puszczykowski przyrodznawca

(wspomnienie o moim pradziadku)

"Mogłaby to być wznosząca opowieść o siwym panu lub opowiadanie o regionalistę, który siadał na przeczach w kujawskiej. Mogłaby to być recenzja o polskim Panu Fabryce, czy wreszcie o człowieku, który swoją pracę i pasję pokonał czas. To wszystko swarda, a idąc za którymkolwiek z tych sformułowań dojdziemy do wizerunku profesora Jerzego Wojciecha Szulczewskiego."

Takim oto tekstem rozpoczynał się nadany 25 lat temu w Poznańskim Rozgłosni Polskiego Radia zapis reporterskiej wizyty w puszczykowski domku mojego pradziadka. Z magneto-fonowego nagrania tej audycji oraz wielu innych, rodzinnych pamiątek i licznych wspomnień wyłania się postać etnografa i przyrodnika, który blisko 40 ostatnich lat życia spędził w Puszczykowie, podróż tak przez siebie ukochanych nadwarczańskich łąk i okolicznych lasów i kiedy odnajduję rekwizyty oraz przepiękne rysunki pradziadka, wydaje mi się, że po trafie wyobrazić sobie jego postać, tego który z pasją odkrywa i zgłębia coraz to nowe tajemnice przyrody. Tej przyrody wielkopolskiej i puszczykowskiej jednocześnie, która w mojej pamięci tkwi od początku. Myślę, że warto mieszkańcom naszego miasta przybliżyć postać profesora Jerzego Wojciecha Szulczewskiego.

Trudno byłoby w pełni ukazać dzieje i dokonania jego długiego i pracowitego życia. Urodził się bowiem 22 kwietnia 1879 roku w okolicach Strzelna, zmarł natomiast, po prawie 90-ciu latach życia, tu, w Puszczykowie — 13 marca 1969 roku. Spróbuję opowiedzieć o niektórych faktach z jego życia, a zwłaszcza o tych, które dotyczą działalności po zamieszkanu w Puszczykowie.

Początki swego dorosłego życia związał z młodzieżą. Zaczynał jako nauczyciel a później kierownik szkoły elementarnej w Brudczynie, w ówczesnym powiecie żnińskim. Był to trudny czas zaborów. Wioska była polska, a dzieci uczęszczające do szkoły — wyłącznie polskie — trzeba było uczyć po niemiecku. Każdą wolną chwilę poświęcał na wycieczki przyrodnicze, prowadzenie hodowli zwierząt, głównie owadów i gromadzenie zbiorów. Zebrane materiały botaniczno-zoologiczne oznaczał i przygotowywał do druku. Czynnikiem to na przykład rozpowieszczniany wtedy przez Niemców twierdzeniem, jakoby Polacy nie byli w stanie zajmować się twórczą pracą badawczą. Potem przchodzi okres Powstania Wielkopolskiego. Mój pradziadek chwytą za broń i w końcu grudnia 1918 roku bierze czynny udział w walkach przeciw Niemcom pod Żninem.

Na początku lat dwudziestych przenosi się do Poznania, gdzie podejmuje pracę i działalność naukową. Zyskuje ona szybko uznanie środowiska. Zostaje członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pełni funkcję kierownika pedagogicznego Ogrodu Botanicznego. W tym okresie publikuje około 40 prac z zakresu florytyki, faunistyki, fizjografii i biogeografii ogólnologicznej. Poważne osiągnięcia naukowe profesora Jerzego Wojciecha Szulczewskiego znalazły uznanie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, która w roku 1924 wybiera go swoim członkiem.

Nadchodzi rok 1930. Mój pradziadek przechodzi na emeryturę i zamieszkuje w stojącym do dzisiaj domku przy ulicy Poznańskiej 62. Zwolnienie z pracy dydaktycznej pozwala mu w pełni poświęcić się pracom naukowo-publicystycznym. Do chwili wybuchu II wojny światowej wydaje 30 kolejnych publikacji. Zbierając materiały przyrodnicze z terenu projektowanego Wielkopolskiego Parku Narodowego przekonał się, że jest to jedno z najbogatszych pod względem florystycznym i faunistycznym miejsc w Wielkopolsce. Zgromadzone okazy flory i fauny z tego obszaru dostarczyły argumentów profesorowi Adamowi Wodziszce w staraniach o utworzenie Parku Narodowego.

Po wybuchu wojny, mój pradziadek mieszka nadal w Puszczykowie, chociaż w marcu 1940 roku Niemcy wyrzucają go do Puszczykowa, tam jeszcze dwukrotnie musi zmieniać mieszkanie. To ciągle zamieszanie spowodowało częściowe zniszczenie bogatych zbiorów przyrodniczych. W czasie okupacji, zmuszony przez Niemców, pracował jako ogrodnik w szkole ogrodniczej w Poznaniu. Mimo wszystko nie zaprzestaje pracy naukowej. U władz okupacyjnych wystarał się o przepustkę na poruszanie się po okolicznych puszczykowskich lasach, do których ciągnęła go natura przyrodnika. Może nawet zbierać swoje okazy w lasach otaczających siedzibę Gauleiera Graisera w Jeziorach. Te wdędkowi wydały owoce w postaci prac wydanych zaraz po wojnie.

Po ucieczce Niemców podejmuje ponownie pracę, początkowo jako wykładowca w Liceum Handlowym, a następnie jako pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego. W wieku 80 lat ponownie przechodzi na emeryturę. Fakt ten wcale nie zmniejszył zaangażowania mojego pradziadka w staraniach na rzecz Wielkopolskiego Parku Narodowego. W tym miejscu więcej czasu uratował i spolszczył mapę plastyczną Parku; przez długi czas makieła tej mapy ustawiona była przy dworcu kolejowym w Puszczykowie. Zaczął także, jako pierwszy, wyznaczać szlaki turystyczne — wiele z nich nie zostało zmienionych aż do dzisiaj. Ukazują się nowe publikacje, a wśród nich najcenniejsza, wydana w 1951 roku, pt. "Wykaz roślin naczyniowych w Wielkopolsce dotąd stwierdzonych".

Oprócz uzdolnień biologa miał jeszcze doskonałe zdolności plastyczne.

Były to przede wszystkim uzdolnienia rysunkowe. Wykorzystywał je w swoich publikacjach, ale nie tylko. W naszym domu zachowało się wiele pięknych, ręcznie malowanych albumów, notesików oraz cała seria pocztówek przedstawiających osobyli Wielkopolskiego Parku Narodowego. Pocztówek tych używał w korespondencji ze znajomymi przyrodnikami. Nadawało to wiele autentyzmu i uroku charakterystycznego, jak mówi się u nas w domu, " dia pokroju badaczy minionej epoki", rzadko sięgających po aparat fotograficzny.

Profesor Jerzy Wojciech Szulczewski cieszył się szacunkiem wśród biologów, czego dowodem jest umieszczenie jego nazwiska w nazwach gatunkowych np.: pleśniaka *PENICILLIUM SZULCZEWSKII* i gasienicznika *CRYPTURUS SZULCZEWSKII*.

Wzrusza każdego karykatura mojego pradziadka wykonana przez artystę Stanisława Mrowińskiego. Przedstawia ona starszego pana z dużym, charakterystycznie otwartym sercem dla wszystkich. Myślę, że takim był właśnie, chociażby przyrodzie, mądrym i szczerym.

Pradziadek do końca życia prowadził badania i zawsze kładł je mimo swych lat dużej jeszcze dokona. Po krótkiej chorobie w 1966 roku umiera i zostaje pochowany na puszczykowskim cmentarzu, w otoczeniu starego boru sosnowego Wielkopolskiego Parku Narodowego, który tak gorąco umiłowal i któremu poświęcił pół wieku badań.

Magda Tamulewicz



MÓJ DZIADEK

Arkady Fiedler urodził się w deszczowym listopadzie. Miesiącu melancholii i smutku otaczającej zarość.

Nad miastem przepływały ciemne chmury nie zwiastujące niczego dobrego. Przyszłość była pod wielkim znakiem zapytania, a teraźniejszość skrępowana była łańcuchami niewoli.

Nowy nadchodzący wiek miał przynieść wiele straszliwych kataklizmów. Jego pokolenie na zawsze stracić miało swoją bezcenną młodość i najlepsze lata życia.

Tymczasem dwoje ludzi, jeden starszy pan, a koło niego nie ustępując kroku jego syn, chodzili się pięknem nadwarciańskich lasów, puszczykowskich łąk i polan. Antoni Fiedler — ojciec Arkadego był wielkim romantykiem z duszą serdeczną dla ludzi, miłującą nade wszystko naturę. W samym lesie i pod dębami ojciec i syn szukali wytchnienia, ucieczki od rzeczywistości i jej problemów.

Na leśnych polanach i pod starymi dębami narodziła się w ich głowach myśl o przyszłej wyprawie, wielkiej i egzotycznej przygodzie, którą odbyć mieli razem... Wojna, a potem nagła śmierć ojca na zawsze miała przekreślić ich wspólny plan.

Syn pozostał sam, ich wspólna przygoda nie rozpoczęła się.

Odczuwając ojciec pozostawił swoją część w jego duszy, którą była miłość i pragnienie poznania świata.

Młody Arkady w głębokim żalu napisał wtedy:

Tato, nie odchodź ode mnie,
dopóki nie spłacę ci długu,
jaki u ciebie zaciągnąłem,
a spłacę ci, gdy zmężnieję.

Nie zostawiamy mi samego!

Niemalże po siedemdziesięciu latach od tamtych wydarzeń, odbywałem z Dziadkiem piesze wędrowki po ścieżkach i polnych drogach, po których niegdyś szedł z ojcem.

Dziadek żył w zamilowaniu do dzikości, niedostępności i tajemniczości. Miłość ta została wyrażona w ciągłej tęsknocie, której rezultatem były jego wyprawy.

Odrzuwając się od pracy zabierał mnie na piesze wędrowki, często chodziliśmy do lasu i nad Wartę. Z Dziadkiem mieliśmy swoje ulubione miejsca, które były najbardziej zarośnięte, jak gdyby osnute tajemniczą egzotykością.

Byłem dzieckiem, kiedy razem przemierzaliśmy trudny i zarośnięty brzeg Warty. Dla mnie była to przygoda, ale także strach.

Zaczynałem mieć obawy, że wpadnę do wody, a na domiar złego największą przeszkodą były wystające gałęzie, które ocierały moją kurtkę i drapały dokuczliwie twarz. Poczulem wówczas ogromny trud tej niewielkiej, a jednak niebezpiecznej wyprawy.

Nie chciałem zatrzymywać Dziadka Arkadego, nie odważyłem się krzyknąć. Nagle on odwróciwszy się bez słowa wyciągnął do mnie rękę, którą mocno ścisnąłem.

Gdy wyszliśmy na łąkę, Dziadek Arkady oświadczył mi, że gdy dorosnę, zabierze mnie na prawdziwą wyprawę i że jest dumny z mojej odwagi. Byłem szczęśliwy, ale już wtedy zdawałem sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa i trudności mogą mnie czekać.

Obawy były wielkie wówczas, kiedy Dziadek z ojcem odbywali swoją podróż do Kanady. Rozwiali się one, gdy ku wielkiej radości ujrzałem ich powracających po kilku miesiącach. Cała rodzina z zainteresowaniem słuchała ich opowiadań, świeżych wrażeń i przygód, których wspólnie doświadczyci. Słuchałem urzeczony, marząc wyciągnąć z kufru przedmioty, których nigdy przedtem nie widziałem, a które wzbudzały moją ciekawość.

Dzięki tej, jak i innym wyprawom poznawałem kulturę i historię ludzi mieszkających gdzieś daleko za oceanem, po tamtej stronie świata.

Któregoś dnia postanowiłem zostać pisarzem i pójść w ślady Dziadka. Chwyciłem długopis i zacząłem niezgrabnie przelewać swoje wrażenia na kartkę papieru. Zniechęcony brakiem inspiracji twórczej pozostawiłem na biurku zeszyt, do którego zabrał Dziadek. Zawolano mnie wówczas, a ja widząc Dziadka Arkadego czytającego jedno z moich opowiadań, poczułem wypieki na twarzy.

Po przeczytaniu opowiadania Dziadek Arkady pochwalił mnie szczerze i zachęcił, abym zaczął dużo czytać i pracować, zdobywając wiedzę, jakże niezbędną przyszłemu literatowi.

Kiedys zapytałem go, czy trudno zostać pisarzem. Otrzymałem wówczas odpowiedź: "dla człowieka w życiu ważny jest jego cel, on jest bodźcem i motorem". Później obserwując Dziadka wyniosłem naukę, że i systematyczność odgrywa ważną rolę w twórczości pisarza. Każdego dnia widziałem go jak pisał i czytał, nieustannie pogłębiając swoją wiedzę. Wszystko to było ogromem pracy jednego człowieka, rozwijającego swoje zamilowania.



Gdy dzisiaj zatrzymuję się przed pierwszą stroną jego opowiadania p. t. "Węgorz", czytam jej treść znowu i mówię sobie, iż każdy stoi przed swoją wielką szansą realizacji marzeń, wydawałoby się w danym momencie nieosiągalnych.

Arkady Fiedler swoje życie na zawsze związał z przyrodą.

Pory roku oddziaływały na niego mocno. Jesienią i zimą czuł się niedobrze, nie znosił melancholii i jesiennej zarości.

Nie cierpiał mrozów. Przed tymi porami uciekał, odbywając podróże do krajów egzotycznych.

Powracał na wiosnę, kiedy wszystko odżywało, budziło się z długiego zimowego snu. Słońce było dla niego energią i bodźcem do działania. Było znakiem nadchodzących sukcesów i szczęścia.

Wiosną w ogrodzie zasadziliśmy budleje, które zakwitwały w maju. Kwiaty te ściągały do siebie tyle motyli, że ponad naszymi głowami roiło się od ich najprzeróżniejszych gatunków.

Słoneczniki i motyle, które tak umiłował, uznał za dzieci słońca.

Ich życie, jakże krótkie dodawał tyle radości i barw otaczającej przyrodzie, że bez nich wszystko wydawać mogłoby się smutne.

Latem, którejs słonecznej niedzieli odbyliśmy pieszą wycieczkę do dębów w Rogalinie. Szliśmy małą polną drogą naprzód, ku słońcu. Wtedy zatrzymał mnie i powiedział mi, co zawsze mówił mu ojciec: "nawet najmniejsza i niepewna droga prowadzi w szeroki świat...".

ŚWIĘTY PARAFIANIN

Bronisław Dobrzański 1898 — 1976

1. Szczególna łaska

Ks. Dr Jerzy Mrdwczyński CR napisał książkę pod tytułem "Polscy Kandydaci do chwały ołtarzy". W książce tej znalazłem nazwiska trzech naszych świątobliwych rodaków, z którymi dzięki szczególnej łasce Bożej bliżej mogłem się zetknąć.

Tak najpierw przez dwa lata spotykałem się z błog. Michałem Kozalem, biskupem i męczennikiem, którego Jan Paweł II beatyfikował w Warszawie, dnia 14 czerwca 1987 roku, w czasie swojej trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny. Po zdaniu matury pojechałem w czerwcu 1933 roku do Gniezna, gdzie Ks. Kozal był rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego i prosiłem go, żeby mnie przyjął w poczet kleryków. Ks. Rektor spełnił moją prośbę i tak to w czasie dwuletnich studiów filozoficznych słuchałem jego wykładów i pogadankę wychowawczych, zdawałem przed nim egzaminy i obserwowałem jego życie.

później w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu przez trzy lata Ks. prof. dr Aleksander Zychliński uczył nas teologii dogmatycznej, a dzisiaj ten "Apostol Pogłębiłonego Życia Wewnętrznego", Sługa Boży, oczekuje swojej beatyfikacji.

We wspomnianej książce jest też rozdział zatytułowany: "Alfabetycznie wykaz osób świątobliwych z czasów najnowszych". W tym to wykazie wymieniony jest mój święty parafianin, Bronisław Dobrzański.

Wieloletni u niego będę snuł moje osobiste wspomnienie, które poprzedzam potrzebną notą biograficzną.

2. Nota biograficzna

Bronisław Dobrzański urodził się w Złoczowie dnia 10 listopada 1898 r., jako najmłodszy z czworga rodzeństwa. Jego ojciec był nauczycielem greki i łaciny w Gimnazjum im. Stefana Batorego we Lwowie. Cały dom odznaczał się religijnością i patriotyzmem. Pan Bóg obdarzył Bronisława wieloma talentami, których jednak nie zmarnował. W nauce zawsze był prymusem, a w różnych dziedzinach sportu z reguły zajmował czołowe miejsca. Grał w piłkę nożną, uprawiał lekką atletykę, chodził po górach, pływał, jeździł na nartach, grał w tenisa, a przede wszystkim rozmiłował się w harcerstwie, któremu pozostał wierny do końca życia. W 1915 roku zdał maturę i po krótkim przeszkoleniu musiał iść do zabarzonego wojska austriackiego. Walczył we Włoszech, a później we Francji wstąpił do błękitnej armii generała Józefa Hallera, walcząc w randze kapitana artylerii.

Zaraz po zakończeniu I wojny światowej zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W 1926 roku objął urząd sędziego powiatowego w Poznaniu. Tutaj bardzo szybko dał się poznać jako doskonały prawnik oraz jako utalentowany sportowiec (był mistrzem Poznania w tenisie), a przede wszystkim jako człowiek i jako chrześcijanin. Dla chorej teściowej wybudował skromny domek w Puszczykowie, który nazwał "Dworkiem pod Matką Boską", gdyż domek zdobyli dwie kolumny, a nad wejściem znajdowała się figura Matki Boskiej. Coprawda teściowa umarła przed ukończeniem budowy, ale Bronisław i Stella Dobrzańscy, zachowani w harcerstwie, udostępniłi swój domek w okresie wakacyjnym druhnom, które czule nazywali swoimi "córeczkami". Były one jednak zobowiązane do zachowania regulaminu przepoconego duchem religijnym. Było więc uczestniczenie w codziennej Mszy św., były dni skupienia, czytanie duchowne i konferencje religijne, a także wycieczki i pielgrzymki do pobliskich sanktuariów.

Nad dwa lata przed II wojną światową Dobrzański został mianowany sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie, której też odważnie bronił we wrześniu 1939 roku. Całą wojnę spędził w obozie jenieckim, a jego żona, wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec, tam także cały ten ciężki okres przeżyła.

Już 29 kwietnia 1945 roku pani Stella Dobrzańska powróciła do ukochanego dworku w Puszczykowie, dokąd niebawem, całkowicie



wyczerpany, dotarł także mąż. I tak to "Franciszek i Klara XX wieku" — jak ich pięknie nazywano — znowu byli razem. Już w 1946 roku powołano Dobrzańskiego na przewodniego stanowisko sędziego Sądu Najwyższego do Łodzi, a potem do Warszawy, gdzie też po pewnym czasie zamieszkali na stałe.

Początkowo przyjeżdżali jeszcze na wakacje do swojego dworku, w którym mieszkała schorowana siostra pana Dobrzańskiego. Później jednak także i te wakacyjne przyjazdy ustały, tak że pozostał nam już tylko kontakt listowny.

3. Moje wspomnienia

W kwietniu 1945 roku, jako młody, trzydziestoletni kapłan, objąłem parafię w Puszczykowie. Któregoś młodszego dnia przyszli na plebanię z wizytą państwo Dobrzańscy. Doskonale to pamiętam, gdyż zawsze ceniłem sobie to, co rzadkie, a na przestrzeni przeszło czterech dziesiątków lat mojego proboszczowania w Puszczykowie, takich wypadków miałem serdecznie mało. Ucieszyłem się ich wizytą także i dlatego, że moi parafianie wydawali o nich ciebłą opinię: "To są wspaniali, bardzo niezwykli ludzie, a przy tym szczerze religijni". Natomiast w aktach parafialnych wyczytałem, że przed wojną czynnie włączali się w organizowanie życia religijnego w nowoutworzonej parafii naszej.

Gdy piszę ten artykuł, gdy wywołuje w pamięci szacowaną osobę spokojny twarz, jego uśmiech pełen dobroci, zyczliwości, a zarazem i nieśmiałości. Jeszcze słyszę jego cichy, jakże kojący głos. Jeszcze odczuwam jego świętość, promieniającą wokół niego. Był to bowiem człowiek głęboką i żywą wiary. A była to wiara pewna i mocna, rozumna i głęboka. Ciesząc się łaską takiej wiary, zawsze i wszędzie zabiegał o jej rozszerzenie, chociaż niekiedy połączone to było z wieloma przeciwnościami i trudnościami.

Wraz ze swoją małżonką przychodził codziennie na Mszę św. z mojego konfesjonu! widziałem, jak państwo Dobrzańscy cichutko przemycali się bocznym wejściem, jak dochodzili do swojego stałego kąjaka i jak zaryzykują. Pan Bronisław klęczał za swojego stałego kąjaka i od tego przyzwyczajenia pobożnego miał ponoć stwardniałe kolana. Jąstem przekonany, że zatopiony w modlitwie nikogo wokół siebie nie dostrzegł.

Przy jakiejś okazji napomknął, że modli się za całe polskie duchowieństwo, które w tych komunistycznych czasach stoi na samym froncie walki o dusze nieśmiertelne i o wolność Ojczyzny. "Za każdego proboszcza także się modli" — dodawał cichuterką. Mnie zaś robiło się jakos dziwnie na sercu, że akurat taki człowiek moje sprawy przedstawia i poleca Panu Bogu.

Oczywiście podczas każdej Mszy św. przystępowałam z wielką pobożnością do Komunii św. Chyba w tym tkwiła jego moc, która umożliwiała mu prowadzić tego rodzaju życie chrześcijańskie.

Pani Stella, z domu Zawadowska, osoba również wielkiej świątobliwości, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej małżonek jest w całej pełni sługą Bożym. Kiedyś gdy wybierał się do spowiedzi, tak sobie z niego żartowała: — Bronieczku, a z czego ty się będziesz spowiadał? — Z zarzumiałstwa, moja droga! — odparł z rozbrajającym uśmiechem.

Gdy już zamieszkał w Warszawie, wtedy często spotykał się z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i udzielał mu wielu cennych porad prawnych. Ogromnie sobie też znajomością cenil, a jak była okazja to mi o tym szeroko opowiadał. Takie spotkania uważał sobie za szczególną łaskę Bożą i mówił o nich z widocznym przejęciem. Prymasa bardzo cenił, a co Prymasy z biskupów powiedział, a już tym bardziej Ojciec święty, to było dla niego święte i od tego nie było żadnego odwołania.

Lubił sport i od czasu do czasu grę w bridge'a chodził do kina i do teatru, ale wszystko to bez żalu porzucił, gdy stawały się mu one jakimś

opóźnieniem w drodze do Boga. Gdy pierwszy raz ich odwiedziłem, zobaczyłem, że oni jako właściciele mieszkają w jednym pokoju na strychu, a lokatorzy zajmują obszerny parter. Oni jednak nie uważali, ażeby z tego powodu działa się im jakakolwiek krzywda i ze swojego stryżku byli zupełnie zadowoleni. Akurat spożywali skromny obiad, przy którym na przemian czytali sobie książki o treści religijnej. Obok głębokiej wiary cechowała pana Bronisława niezwykła prostota, skromność. Był to człowiek wielu zdolności i ogromnej wiedzy prawniczej. Był to człowiek, który w gimnazjum i w nauczycielskiej szkole zawsze do prymusów. W polskim świecie prawniczym zdobył sobie olbrzymi autorytet. Przez całe lata był sędzią Sądu Najwyższego, a przez pewien czas Prezesem Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. A tymczasem cechowała go niezwykła skromność i prostota. Razo go nie znał, ten w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że jakimś człowiekiem los go zetknął. A jak sam był skromny, tak też skromne było wszystko, co go otaczało. Ubranie czy piaseczki były zawsze schludne, ale już mocno przyszczone. Podobnie umebławienie mieszkania tchnęło franciszkańskim ubóstwem. Oczywiście, że bardzo łatwo mógłby np. kupić sobie wspaniały garnitur. Miał na to.

Cóż, kiedy 34 swoich wynagrodzeń co miesiąc przeznaczał dla biednych i dla potrzebujących.

Charakterystyczną była także jego dobroć. Gdy pytałem starych parafian, którzy go znali jeszcze sprzed wojny, kto to jest ten pan Dobrzański, wtedy odpowiadali nieodmiennie: "To bardzo dobry człowiek!". Tego samego zdania byli zarówno ludzie prości, jak i wykształceni, wierzący, jak i ci, którzy od wiary odeszli. Jego dobroć po prostu promieniowała i każdy naprawdę to odczuwał. Jakże daleki był od plotek, obmawiania czy krytykowania bliźnich. Jeśli nie mógł o kimś powiedzieć coś pozytywnego, wtedy milczał, albo usilnie wyszukiwał coś szlachetnego. Co więcej, jeśli w jego obecności ktoś komuś "przypinał łatkę", wtedy było wiadomo, że on autentycznie cierpi z tego powodu. Tomasz a Kempis w "Naśladowaniu Chrystusa" pisze takie mądre spostrzeżenie: "Ilekróć poszedłem między ludzi, tylekróć wracałem kimś mniejszym!". A tutaj akurat było przeciwnie. Ilekróć spotykało się z panem Dobrzańskim i z nim się rozmawiało, tylekróć czuło się kimś lepszym. Chociaż troszeczkę! Pamiętam, jak kiedyś zauważył moje zdziwienie, gdy usprawiedliwiał jakiegoś lajdarka. I wtedy szepnął mi te wielkoduszne, a jakże prawdziwe słowa: "Księżę Proboszczu, każdy człowiek ma zawsze otwartą furtkę do poprawy!".

Czarowne też było jego poczucie humoru, jak i niewinne żarciki.

Nie tylko na twarzy jego gościł stały dobry, nieśmiały, ale naturalny uśmiech. Jak tylko była okazja, zaraz poczęstował swojego gościa jakimś dobrym żartem. Pamiętam jak razu go pewnego niespodziewanie zjawilem

się w jego mieszkaniu na wspomnianym stryżku. Akurat żona, "lepsza potowa" jak mawiał z uśmiechem, wyszła za sprawunkami. On zaś, sędzia Sądu Najwyższego ośobiście gotował... kaszę na obiad!

Na mój widok uśmiechnął się po swojemu i z humorem wyjaśnił, że "gotowanie tej kaszy sprawia mu nieco trudności, bo za dużo trzeba przy tym... myśleć!".

Gdy piszę te serdeczne wspomnienia wpatruję się w jego fotografie, jaką ongiś przelała mi jego żona. Mój Boże, tyle lat minęło od tych naszych spotkań, a ciągle są one żywe w moim sercu. Ale czy tylko w moim?! Wszyscy, którzy mieli szczęście poznać pana Bronisława Dobrzańskiego bardzo go cenili, szanowali, a przede wszystkim kochali.

Kochaliśmy go za jego autentyczną wiarę, za jego żarliwość apostołską, za jego odwagę w obronie Boga, Ojczyzny, czy godności człowieka. Kochaliśmy go, gdyż rozsiewał wokół siebie radość życia świętego, życia Bożego. Az do samej śmierci apostołował swoim autentycznym człowieczeństwem i swoim autentycznym chrześcijaństwem.

Bo lampka życia Bronisława Dobrzańskiego powoli się dopalała. Siły stawały się coraz mniejsze, a bólesci coraz to większe. Oczywiście że się nie uskarżał, ani nie narzekał. Chorobę przyjmował jako coś naturalnego, bolejąc jedynie że już nie może tak intensywnie pracować, jak to czynił dawnymi laty. Az przyszedł pierwszy piątek lutego 1976 roku. Poprosił zaprzyjaźnionego, a przy tym wybitnego kapłana, Tadeusza Fedorowicza, ażeby przyszedł do niego z wiatykiem i udzielił mu namaszczenia. Na krótki czas nieco stan się poprawił. Poszedł więc 22 lutego do katedry warszawskiej, ażeby przed cudownym krucyfiksem wymodlić sobie dobrą śmierć. Zjawiała się ona kilka dni później, podczas snu w piątek dnia 27 lutego 1976 roku.

Sędzia Sądu Najwyższego, Bronisław Dobrzański, dośpiewał do końca swój światłobływy żywot, dośpiewał swoją pieśń bez skazy. Imię jego nie spamięrzyło się nigdy z niesprawiedliwością, nieprawością czy nienawiścią, z krzywdą czy z gwałtem. Przeciwnie, imię jego stało się synonimem prawdy i dobroci, miłości i zyciowości, radości i pogody. Gdy dowiedziałem się o jego śmierci, wtedy smutek omroczył moją duszę. Ale chyba był to smutek podobny do tego, jaki odczuwamy, gdy słuchamy jakiegoś pięknego utworu muzycznego, jakiejś wspaniałej symfonii. Smucimy się, że symfonia się skończyła, ale zarazem radujemy się, że była, żeśmy ją usłyszeli. Ja także radowałem się, że dzięki sposobnej łasce Bożej spotkałem na moim puszczykowskim szlaku "świętego Franciszka dwudziestego wieku"!

Ks. Kazimierz Piłatowski



NASI TWÓRCY

Zdzisław Lenart

Na spotkanie

Takie małe, takie ciche
a bije dzisiaj jak młotem.
Biegnie w przestrzeni przez ciszę,
po krawędzi różowego świtu,
nocy przepastnej wykretem.

o los i przeznaczenie
odbilo się echem,
teraz biegnie wprost do Ciebie,
na spotkanie z Twoim sercem
Twoją myślą i oddechem

panta rei

chcesz?
wypiję Twój smutek
choć słone ma lzy
Twą rozpacz odbiję
wysoko od dna

wiesz
krótka jest droga
od śmiechu do łez
wystarczy ostre słowo
nieodpowiedni gest

słyszysz?
na strunach wierzby
wiatr koncert gra Chopina
czerń nocy rankiem blednie
i w jasny dzień się zmienia,

BADMINTON W „JEDYNCE”

Sportowa Encyklopedia Uniwersytetu Oxfordzkiego wydana w 1975 roku tak opisuje historię powstania badmintonu: „Nazwa gry pochodzi od siedziby księcia Beaufort w Badminton, gdzie rozwinęła się około roku 1870 z dawnej gry dziecięcej battledore i shuttlecock. Od początku zyskała popularność wśród oficerów armii brytyjskiej, którzy przeschępcili ją na teren Indii”. Ślady gier zbliżonych do badmintonu odnotowano dużo wcześniej w Chinach, Ameryce Środkowej, później także we Francji. W połowie roku 1870 ustalone zostały pierwsze zasady gry, którą zaczęto uprawiać głównie w angielskich miejscowościach nadmorskich i na przedmieściach Londynu. Początkowo prym wiodli reprezentanci krajów będących pod wpływami brytyjskimi, obecnie czołówkę światową tworzą reprezentanci Chin, Indonezji, Malezji, Korei, Danii, Anglii oraz Szwecji. Za oficjalny początek istnienia badmintonu w Polsce przyjmuje się rok 1957, chociaż wzmianki o grze do niego podobnej pochodzą już z czasów Augusta II.

Ranga tej dyscypliny sportowej w naszym kraju systematycznie wzrasta, o czym świadczą wyniki uzyskiwane przez polskich reprezentantów, także obecność aż dwóch przedstawicieli Polski we władzach Europejskiej Unii Badmintonu. Badminton nie jest dyscypliną zupełnie nieznaną na naszym puszczykowskim podwórku. Bardzo prędko rozwijała się ona w latach siedemdziesiątych w ramach działalności TKKF „Las

odnosząc niemałe sukcesy. Nasze miasto było również miejscem różnorodnej rangi imprez gromadzących badmintonistów w różnych kategoriach wiekowych i prezentujących zróżnicowane umiejętności.

Od września 1990 roku w Szkole Podstawowej nr 1, za sprawą p. Zbigniewa Gorzelanego rozpoczęła działalność sekcja badmintonu, stawiająca sobie za cel propagowanie tej dyscypliny sportu oraz nawiązanie do jej chlubnych tradycji w naszym mieście. Zreszta ona w chwili obecnej około 40 osób w trzech kategoriach wiekowych. Nowa dyscyplina spotkała się wśród uczniów z dużym zainteresowaniem, dzieci i młodzież chętnie biorą udział w prowadzonych zajęciach. Niektórzy po kilku zaledwie miesiącach treningu prezentują niemałe już umiejętności.

Prawdziwą promocją badmintonu w Szkole Podstawowej nr 1 stało się wydarzenie, które miało miejsce 30 listopada 1990 roku.

Na zaproszenie Dyrekcji i młodzieży w dniu tym przybyli do szkoły niezwykle interesujący goście: p. Jeremi Borowiec — współprowadzący z p. K. Engländerem badmintonową kadrę polskich juniorów, Mariusz Borowiec — reprezentant Polski na Mistrzostwach Europy juniorów, Arkadiusz Nowak — zawodnik Stali Sulęcín. W spotkaniu wzięły udział także Dyrektor ZEAS-u p. J. Durek.

Po serdecznym powitaniu przybyłych przez Dyrektora Szkoły p. Bożenę Pawlak i podkreśleniu rangi jaką odgrywa sport w życiu każdego ucznia, głos zabrał p. Zbigniew Gorzelany — inicjator i pomysłodawca imprezy. Przedstawił on pokrótce historię badmintonu, jego zasięg, popularność oraz zaprezentował sprzęt niezbędny do uprawiania tej dyscypliny sportu. Po tym teoretycznym wprowadzeniu goście odpowiadali na liczne pytania, dzieląc się z obecnymi swoimi doświadczeniami, informując o sukcesach i ciężkiej pracy treningowej, która do nich prowadzi. Najatrakcyjniejszym dla zgromadzonej licznie młodzieży był ostatni punkt spotkania, który stanowiła gra pokazowa pomiędzy dwoma czołowymi polskimi juniorami. Członkowie szkolnej sekcji badmintonu mieli okazję zobaczyć na żywo jak grają najlepsi, skonfontowana z nimi własne



Na fotografiach (od góry):

- 1) Zaproszeni goście dzielili się swoimi badmintonowymi doświadczeniami.
- 2) Promocja badmintonu w SP nr 1 spotkała się z dużym zainteresowaniem.
- 3) Z okazji do wspólnego zdjęcia skorzystali nie tylko reprezentanci szkoły, ale także wszyscy członkowie szkolnej sekcji badmintonu.

umiejętności a inni widziwie na własne oczy mogli się przekonać jak bardzo badminton różni się od popularnej komетки.

Zwyo reagująca publiczność nagrodziła obydwóch zawodników gromkimi brawami, nie obyło się również bez wspólnej fotografii i pamiątkowych autografów. Szczególnym zainteresowaniem cieszył się Mariusz Borowiec — reprezentant Polski, uczestnik turnieju w Anglii uważanego za nieoficjalne male mistrzostwa świata juniorów — którego zagrania wzbudzały szczególne uznanie. Do najważniejszych obserwatorów gry tego zawodnika należeli pierwsi mistrzowie szkoły w badmintonie: D. Czyż, A. Głowacka, P. Wapnarski, A. Pietrzak, R. Szymczak, B. Krawczyński. Na pewno możliwość obserwacji w akcji najlepszych przyczyni się do stałego wzrostu własnych umiejętności.

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego.
Redaguje zespół w składzie: Krystyna Sorbian-Góral (red. naczelny), Przemysław Budzyński (kolumna sportowa), Arkady Redosław Fiedler, Lech Kamiński, Sławomir Leitgeber, Maria Maszkowska, Teresa Mayer, Józef Miszewski, ks. Kazimierz Piałowski, Izabela Stobliak-Ferek, Antonina Wiśniewska, Barbara Zatorska-Gorzellana, Eucjan Zawartowski. **Adres redakcji:** Puszczykowo, ul. Brzozowa 17.

Fotograf: ZP Akapił, Poznań, ul. Czernichowska 4B.

Druk: Drukarnia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, ul. Fredry 10.

Nakład: 1400